

NIEDZIELA

TYGODNIK ILLUSTROWANY DLA LUDU POLSKIEGO W AMERYCE.

Nr 37.

DETROIT, MICH., 15-go MAJA 1892 ROKU.

TOM II.

Redaktor. Ks. Dr. Mieczysław Barabasz.

KALENDARYK TYGODNIOWY.

15	Maja.	N. Zofii Męcz.
16	„	P. Jana Nepom.
17	„	W Antonina B.
18	„	Ś. Eryka Kr. M.
19	„	C. Prudencyany P.
20	„	P. Bernardyna Sen.
21	„	S. Wenancyusza M.

Listy i przedpłatę

WYSYLAĆ NALEŻY POD ADRESEM:

The Polish Weekly

„NIEDZIELA”

DETROIT, MICH.

POLISH SEMINARY,

Cor. St. Aubin and Garfield Ave's.

PRZEDPŁATA WYNOŚI:

W Stanach Zjedn.

Rocznie Półr. Kwart.

\$ 2.00 \$ 1.00 50 c.

W Austrii. 5 złr. 2.50złr. 1.25.

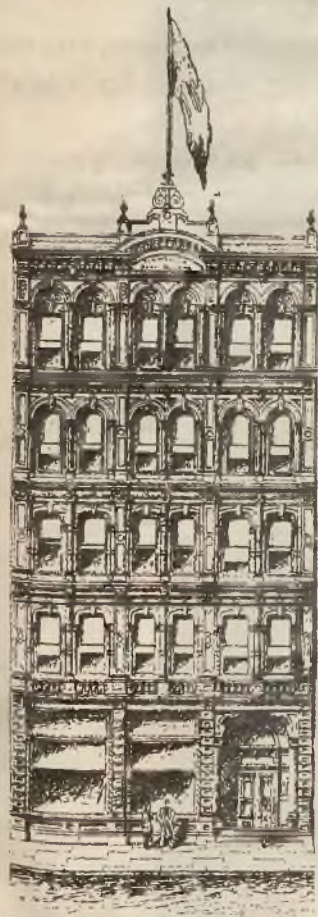
W Niemczech. 10 mk. 5 mk. 2.50.

Rękopisów drobniejszych Redakcyja nie zwraca.

MATKI! OJCOWIE!



MÓWCIE Z DZIEĆMI PO POLSKU!!



PENINSULAR SAVINGS BANK BANK OSZCZĘDNOŚCI.

Kapitał \$500,000
Akcyonarz. fund. \$500,000
Zabezpiec. dep. \$1,000,000

Alex. Chapoton Jr. Prezydent,
Jan M. Dwyer, Wice-prz.
Józef Perrien, 2 Wice-prz.
Józef B. Moore, Kasjer.
J. H. Jonson, Pemocnik Kas.

Od pieniędzy złożonych w Banku
płacimy procent 4 od sta.

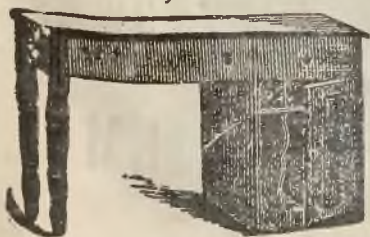
Przyjmujemy depozyty i za-
łatwiamy interesa pieniężne
wszelkich Bractw, Towar-
zystw, Klubów, Organiza-
cyi. Przyjdź do nas i wejdź
w interesa.

Józef B. Moore.

Bank jest przy ulicy Griswold No 94
Detroit, Mich.

JAN BRUSHABER.

Fabryka i Skład Mebli oraz Pościeli.



Mebłe do pokoi
bawialnych, jadalnych i
sypialnych w wielkim wy-
borze i po najtańszej cenie.

Szafy od \$6,00 i wyżej
Biuorka " \$5,00 i "
Łóżka " \$2,00 i "
Rockers \$1,00 i "
Krzesła 40c. i "

263 Gratiot Ave,

Detroit, Mich.

LOTY LOTY LOTY. HANNAN,

HANNAN, LOTY LOTY LOTY.

Znany zaszczytnie sprzedawca gruntu
w tym Stanie.

WYPRZEDAJE loty po cenach, jakie były roku ze-
szłego tj. od \$300 do \$1200
— względnie do miejsca.

LOTY TE znajdują się przy St. Aubin Ave. Chene
Mt. Elliot, Medbury, Ferry, Harper,
Grandy, przy fabryce wagonów (Car
shops), Chair-factory i t. d.

Najniższa wpłata \$ 25.00

Wszyscy, którzy mają zamiar kupić tani lot, niech się
zgłoszą do polskiego agenta:

J. JURCZYKA,

507 Canfield Ave.

gdzie się mogą lepiej objaśnić.

Nasz główny agent Karol W. Bingell którego
znaleść można 153 Griswold Str. lub w Peoples' Sa-
vings Bank, na żądanie kupującym loty wskazuje.

HANNAN pożycza również pie-
niądze potrzebującym na budowę
domu,

OD REDAKCYI

Przedpłatę na „Niedzielę” i dokładne adresy wysyłać należy do Seminaryum Polskiego w Detroit, pisząc:

**Office of „NIEDZIELA”
Polish Seminary.
DETROIT, MICH:**

Piszcie, o ile można, czytelnie.

Łaskawego pośrednictwa w odebraniu przedpłaty na „Niedzielę” podjęli się następujący panowie:

W Detroit, Mich.,	Pan Władysław Maior, 781 St. Aubin Ave.
„ „ „	Jan Lemke, 823 St. Aubin Ave.
„ „ „	J. Piotrowski, 302 Canfield Ave. E.
„ „ „	Michał Pranga, 101 St. Joseph St.
„ „ „	Wojciech Siwa, 724 Riopelle St.
„ „ „	Emil Makowski, 790 Dubois St.
Milwaukee, Wis.,	M. Szarzynski, 414 Mitchell Ave.
E. Saginaw, Mich.,	Ignacy Poplewski.
„ „ „	Francis Mordec, Perkins St.
Lemont, Ill.	Piotr Mađay.
Elmira, N. Y.	M. Budzikowski, 266 W. Hudson St.
Chicago, Ill.	Adam Majewski, 664 Noble St.
Cleveland, Ohio,	J. Malkowski, Woodland Cem. Office.
South Bend, Ind.,	Michał Duszyński, 1501 Fisher St.
Posen, Mich.,	Albert Klimaszewski.
Baltimore, Md.,	I. K. Zanto, 817 St. Ann St.
Buffalo, N. Y.,	A. Nowak, 1210 i 1212 Broadway St.
„ „ „	Antoni Chajewski, 39 Townsend St.
Williamsbridge, N. Y.,	Franciszek S. Jarmuż.
W Duluth, Minn.	Ignacy Idziorek, 1 W. Superior St.
„ Bay City, Mich.	Michał Wojciechowski, 19th & Farragut
Grand Rapids, „	W. Dzieniszewski, 123 Jefferson St.
Brooklyn N. Y.	Fr. Kuliberda 400 Carlton St.
Cleveland, Ohio.	F. C. Kopeński 17 Dodge St.

Ktoby życzył sobie w innych Stanach i Miastach podjąć się łaskawego pośrednictwa i bratniej usługi w tym względzie — niech raczy zgłosić się do Redakcyi listownie.

CZAS KOLEJOWY.

Wszystkie pociągi odchodzą według czasu kolejowego (standard time) t. j. 28 minut później niż czas Detroitki.

DETROIT, LANSING & NORTHERN KOLEJ ŻELAZNA.
Stacya w Detroit przy końcu ul. Trzeciej.

Trzy eleganckie pociągi do Grand Rapids i nazad codziennie wyjawszy niedzieli. Pięć pociągów Ekspresowych do Lansing i z powrotem codziennie wyjawszy niedzieli. Wychodzą z Detroit rano o godz. 7.00—10.55. Po południu o g. 1.15; 4.50; 5.40—łącza się na Union Depot w Grand Rapids z Koleją CHICAGO & WEST MICHIGAN.

Pociągi z Grand Rapids odjeżdżają do Chicago rano o g. 9.00 w południe o g. 12.05 i o g. 11.35 w nocy.—Czas podróży 5 godzin i 15 minut. Pociąg odchodzący z Grand Rapids o godz. 11.35 w nocy codziennie ma bez zmiany wagony sypialne, które przychodzą do Chicago o godz. 7.05 rano.

Pociąg wychodzący z Detroit o g. 1.15 po poł., przybywa do Grand Rapids o g. 5.15 wieczorem—zaraz się łączy z pociągiem C. & W. M. i przybywa do Manistee o g. 10.22 w nocy—do Traverse City o g. 10.59 w nocy—do Elk Rapids o g. 11.59 w nocy; do Holland przybywa o g. 6.25 po poł.; a do Muskegon o 7.35 wieczorem.

SAGINAW VALLEY & ST. LOUIS jest najkrótszą linią pomiędzy Grand Rapids i Saginaw. Pociągi odjeżdżają z Grand Rapids o g. 7.05 rano i o 4.15 po poł. Odchodzą z East Saginaw o g. 7.35 rano i o 5.55 po poł. Podróż trwa 4 g. i 15 m.

W. M. A. GAVETT Agent Generalny w Detroit. Biuro biletów (Ticket Office) i towarowe znajduje się w gmachu zwanym Hammond Building—na dole numer 120 przy ul. Griswold—inne wejście jest także od ul. Fort. Telefon 368.

CHAS. M. HEALD, Gen. Mgr. w Grand Rapids.

GEO. DeHAVEN, Gen. Pass. Agent w Grand Rapids.

PIERWSZA POLSKA APTEKA

DRA. W. K. KWIECINSKIEGO.

Róg ulic Benton i Rivard.

Detroit,

Mich.

**WILLIAM ULRICH
Zegarmistrz i Jubiler.**



Wielki wybór zegarków złotych i srebrnych wszelkiego gatunku.

Piękne i gustowne towary złotnicze w wielkim wyborze

Zegary stojące po najtańszych cenach z piśmienną gwarancją.

Skład otwarty do 10 godz. wieczór.

322 Gratiot Ave., Detroit, Mich.
Naprzeciw browaru Stroh.

DESKI

Tanie miejsce w Detroit do kupienia Łatek, Desek i różnego rodzaju Drzwi, Okna, Okienne i t. p. jest u

G. W. Larkins & Co.

643 do 647 Gratiot Ave.

Blisko Dubois ulicy.

Zgłoś się do nas, pierwszej u nas gdzieindziej pójdziesz.

F. RAMM.

Sprowadza i ma na składzie instrumenta muzyczne, nuty etc. Skrzypce, Akordeony, Gitary etc. po bardzo tanich cenach.

Towary norymberskie, Albumy etc. we wielkim wyborze.

182 Gratiot Ave.

Detroit, Mich.

FR. X. PETZ,

Skład ZEGARÓW-ZEGARKÓW I JU, BILERSKICH przed-

miotów. Pierścionki ślubna tanio i we wielkim wyborze. Wszelkie reperacje wykonuje tanio i prędko.

466 GRATIOT AVE.

DETROIT.

Peoples' Savings Bank.

Bank Oszczędności.



Kapitał \$500,000.
Nadwyżki \$125,000.
Depozyta \$6,000,000.

Od pieniędzy złożonych płacimy procent 4 od sta.

Wypożycza pieniądze na wszelką własność ziemską

Pośredniczy w kupnach własności ziemskiej.

M. W. O'Brien, Prezydent,
T. A. Schulte, Wice-prez.

J. E. Lawson, Kasyer.
R. W. Smylie, Andytor.

Bank jest na rogu ulic Griswold i Fort w Detroit.

BRACIA FR. I M. PIOTROWSCY

utrzymują

SKLEP Z OBUWIEM

dla mężczyzn, kobiet i dzieci

811 St. Aubin Ave.

Reperacje wykonują szybko i po najtańszych

NIEDZIELA

TYGODNIK ILLUSTROWANY DLA LUDU POLSKIEGO W AMERYCE.

Nr 37.

DETROIT, MICH., 15-go MAJA 1892 ROKU.

TOM II.

Redaktor. Ks. Dr. Mieczysław Barabasz.



NA „ZABAWĘ” I NA „HANDEL.”

DO CZYTELNIKÓW.

Numer niniejszy (37) „Niedzieli” rozpoczyna Tom II. wydawnictwa naszego. W tygodniu przysyłym załączymy spis artykułów, zawartych w Tomie I., aby wydanych już dotąd 36 zeszytów Sz. Sz. Przedpłaciele nasi złożyć i oprawić mogli w jeden gruby półrocznik.

Jesli komu jakiegokolwiek brakuje — niech się zgłosi do Administracji „Niedzieli” bezzwłocznie i wypisze dokładny swój adres oraz — jakich żąda numerów, a w miarę możliwości zadośćuczynimy życzeniu i wyślemy powtórnie.

Kto otrzymywał Pismo nasze nie od początku, lecz od świąt Bożego Narodzenia, t.j. od Nru 17, a dla całości pragnie mieć teraz i kilkanaście początków w tych zeszytów — niech uawiadomić nas zechce czempredzej i w liście dołączy 50 centów w znaczkach pocztowych (post stamps.)

Nadmieniamy, że Nr. 5 (piąty) już dawno wyczerpanym został, wskutek czego służyć nim nie będziemy mogli.

Tom II-gi składać będą zeszyty — wydawane, poczynając od dnia dzisiejszego do Roku Nowego (1893). Dzieląc Pismo na dwa półroczniki, (Tomy) czynimy to umyślnie, by i Czytelnikom Szanownym i Administracji naszej ułatwić rachunki dotyczące przedpłaty; to też kto od początku t.j. od Września r. z. odbiera Tygodnik Niedzielę — niech do rocznej przedpłaty (\$2) zechce łaskawie dosłać nam jeszcze

Pieniądze zebrane przez nas na dotkniętych głodem Unitów w kwocie \$76 wysłaliśmy dnia 10 Maja do Krakowa na ręce Ks. Prałata Chotkowskiego, który, jak wiadomo, zajmuje się losem nieszczęśliwych tych Braci.

Mamy nadzieję, że za kilka tygodni będziemy mieli szczęście pokwitować od siebie miłosierną Publiczność, a dziś imieniem głodnych dziękujemy za podaną im dłoń dobroczynną i prosimy, (jeśli się jeszcze znajdują miłośnicy) o dalsze nadsyłanie wdowich groszy biedakom.

\$76 wyniosły 182 złr. 50 cent.

Red. i Adm. „Niedzieli”.

Z SIEWÓW NIEDZIELNYCH.

Jeszcze o pokusach.

II.

Czytaliśmy w poprzednim numerze „Niedzieli” jak trzech nieprzyjacieli rodzaju ludzkiego niczego nie szczędzą, jak wszystko, co ich otacza: naturę, sztuki i rzemiosła zniewolić sobie umieją, aby przez to człowiekowi upadek zgotować. Przedewszystkiem świat podaje tylko rozkosze, zabawy i uciechy, oddala

centów 50, a będzie miał opłacone za 16 miesięcy t.j. do końca bieżącego roku; tym sposobem uprości się dla obu stron rachunek, bo zapewne i Sz. Sz. Czytelnikom z Administracją naszą łatwiej liczyć się będzie od 1-go Stycznia. Nadto upraszamy gorąco, aby Sz. Sz. Rodacy, którym tak chętnie dotąd kredytowaliśmy nasz skromny Detroicki Tygodnik, uisili się według przyrzeczenia, jeżeli już mogą, i poparli to dzieło dobrego ogólnego, boć przecie dzieło pouczenia, jak żyć i czynić tu winien prawdziwy Polak, katolik.

Wszakże Niedziela nic Wam nie pisuje złego i nie waśni tu, w obczyźnie, Polaków, a, choć ją nawet niekiedy zaczepią złi ludzie — nie odpowiada i sama woli raczej w milczeniu znosić bolesne pociski, aniżeli toczyć bój z napastnikami bez serca i gorszyć Was bezcelową między Braćmi kłótnią. Dla tego też z zasady nie zabieramy nawet w bieżących sprawach głosu, bo gdzie jeszcze panuje krzyk, wrzawa i harmider zajadle waśniących się „dzieci” — tam spokojny głos brata niewątpliwie przemknąłby bez skutku, a wciągnąć mógłby do walki, i to nie na pióra, lecz na brutalne jedynie wyzwiska.

My broniamy taką walczyć nie umiemy.

Przy pomocy Bożej i poparciu życzliwego nam ludu nie ustaniemy w przedsięwziętej pracy i, jak dotąd tak i nadal, spokojnie — a prostą drogą iść z nim razem będziemy do krainy ziemskiej i niebieskiej Ojczyzny.

troskliwie wszelkie nieprzyjemności i gorycze, i stara się na wszelki sposób zmysłowości człowieka schlebiać. Pocóż masz sobie to życie tak goryczą zaprawiać, woła świat na młodzieńca na rozdrozu, pocóż masz w kwiecie twojej młodości, która najwięcej na używanie i radość jest stworzona, po drodze cierniowej chodzić i zasępiony i smutny błąkać się, podczas gdy drudzy róże zrywają i byt swój o ile mogą uprzyjemnić się starają. Tak woła świat, blaskiem zwodniczych swoich powabów otoczony, na niestalego; i

pytam się teraz, któż jest w stanie oprzeć się takim ponętom, takim powabom, jeśli walczącego nie wesprze żadna wyższa siła? Ludzka natura lubi przecie, kiedy jej się schlebia, czuje niewypowiedziany pociąg do rozkoszy i uciech, nie lubi żadnej walki, żadnej ofiary, żadnego przewyciężenia. Któż więc ma nas zachować, skąd ma przybyć dla nas pomoc? Nie rozpaczaj chrześcijański młodzieńcze, chrześcijańska dziewczeco! spojrzij tam na prawą stronę drogi i patrz, oto tam stoi twój Zbawiciel! Wprawdzie głowę jego uciska bolesna cierniowa korona, prawdzie ciężki krzyż gniecie święte jego ramiona, lecz jarzmo jego jest słodkie, a brzemie jego lekkie. Ku niemu spojrzij w zaciętej walce niestateczności, w owej ważnej chwili, gdzie chodzi o wybór między światem a twoim Zbawicielem, pomiędzy szeroką drogą występku a wąską ścieżką cnoty! Do niego zawołaj: Panie zachowaj mnie bo ginę. A Pan zachowa cię; patrz, jak już na ciebie woła, jak już czeka na ciebie; przy jego boku stanie ci się droga zaprzania miłą, ofiara zaprzania samego siebie łatwą. Nie potrzebujesz smutny i zasepiony tu i owdzie chociaż, życie twoje nie będzie bez uciechy. Wprawdzie nie stajesz się uczestnikiem grzesznych rozkoszy świata, bo go pożegnałeś, lecz za to lepsze czystsze uciechy: radość, spokój, pociecha dobrego sumienia stokrotnie ci wynagrodzą za owe nędzne, znikome, czcze i grzeszne uciechy, które miaby cię świat chciał upoić z swojego kielicha rozkoszy.

Cóżby ci też pomogło, chociażbyś cały świat pozyskał, chociażbyś świat miał za swojego przyjaciela, chociażbyś pił chciwie jego rozkosze, gdybyś na duszy twojej poniósł uszczerbek? Świat przecież przemija i jego rozkosze, a kto pełni wolę Boga, ten pozostanie na wieczność! (1. Joan. 2—16.) Wszystko, co jest na świecie, mówi Jan ś., jest pożądliwością ciała, pożądliwością ócz i pychą żywota, a przyjaźń świata jest nieprzyjaźnią z Bogiem. Nie miłujcie przeto świata mili Bracia i Czytelnicy! ani też tego, co jest na świecie. Kto świat miłuje, w tym nie masz miłości Ojca. Tak przemawia Chrystus przez miłego swego ucznia do nas chrześcian, abyśmy się nauczyli poznawać próżność i głupstwo świata tego i wzgardzić nim. Jeśli przeto miły Czytelniku zbliża się do ciebie świat z grzesznymi swoimi uciechami, jeśli drugich po szerokiej drodze świata tego hulających widzisz i jeśli ci wybór trudnym się staje pomiędzy nim a Jezusem, zawołaj tylko pełen ufności, jak Jego uczniowie: Panie zachowaj mnie, bo zginę, a z pewnością umilkną burze, uspokoi się morze, a duch twój w cichej rozwadze zoczy smutny koniec rozkoszy światowych i ujrzy świetność nieba.

A gdyby też i księżę ciemności przybliżył się i wyuzdane namiętności podżęgać począł, gdyby ci też chrześcijaninie! jak niegdyś Synowi Bożemu, wszystkie królestwa świata przyobiegał, abyś mu się pokłonił i uczcił go, gdyby najbrzydszymi obrazami wyobraźnię twoją pokalać się starał i wstrętem cię do modlitwy napelniał, gdyby cię opuszczeniem i rozpaczą a nawet nieufnością i zwątpieniem o boskiem miłosierdziu przejmować zaczął, gdyby cię zawezwał do rzucenia się dla tego w objęcia świata i do używania jak najdłuższego życia twego, gdyby ci się starał wystawić, jak wszystkie twoje modlitwy, cała twoja gorliwość i pobożność, wszystkie twoje zachody i troski o zbawienie duszy twojej nic ci nie pomogą, jak pomimo tego wszystkiego potępionym zostaniesz, o wtedy zawołaj na twój Zbawiciela: Panie zachowaj

mnie, bo ginę! a Pan ocali cię też i uzbroi cię pancerzem wiary przeciw ognistym pociskom złoŹnika i zasłoni cię świętem swoim imieniem, które jest postrachem piekła i naznaczy cię znakiem krzyża i odpędzi kusiciela. Strzeż się tylko, abyś sam nie oddał się szatanowi, bo tak przenigdy ci nie zaszkodzi. Djabel jest to bowiem jak ów pies łańcuchowy, mówi św. Augustyn, który tych tylko może pokąsać, co się do niego zbliżają.

A gdy wreszcie w najzaciętszej chwili walki całe piekło jakoby rozpuszczone ci się okaże, gdy świat ze wszech stron na cię natrze i gdy także dzikie namiętności i chuci, jako ogień jaki podziemny wulkanu w piersiach twoich gotować się i burzyć zaczną, gdy ciało z całą mocą przeciwko duchowi wystąpi i gdy strasznego wybuchu co chwila oczekiwać można, który podobny do ognistej lawy wulkanu zalewem i zniszczeniem kwitnących zakładów grozi, na których dotąd dobre twoje uczynki szczepiłeś o wtedy miły chrześcijaninie wielki czas zawołać: Panie zachowaj mnie, bo zginę! Pan nie uwolni cię od ciała grzechu, nie wydali z piersi twoich złych pożądliwości, bo nie zechce cię pozbawić palmy zwycięstwa, bo gdzież to można osiągnąć palmę bez walki, gdzież może zająć walka bez nieprzyjaciela! A więc nie uwolni cię Pan; nie uwolnił on także Pawła ś., kiedy w podobnej walce po trzykroć go prosił, aby go od tego anioła ciemności, od tego żądła ciała uwolnił, lecz powiedział mu: Przestań na mojej łasce. Tak wzmacnia nas Pan swoją łaską w zaciętej walce z ciałem naszym, chrześcijanie! i właśnie gdzie potrzeba jest największą, tam jest i pomoc najbliższa. Pan jest blisko tych, mówi psalmista, którzy uciśnionego są serca. (Ps. 144—11). Tak, jestto nauką wiary kościoła naszego, bo wyraźną nauką pisma św., że Bóg nigdy doświadczać nie pozwala człowieka nad jego siły, lecz zawsze pokusie nadaje obrót łatwy do zniesienia, jeśli się człowiek sam dobrowolnie jej nie poddaje. Do łatwiejszego przewyciężenia tychże pokus podał nam Pan najdzielniejsze środki. Ouwajcie i módlcie się, woła sam, abyście nie wpadli na pokuszenie, gdyż duch jest wprawdzie chętny, ale ciało słabe. Czuwanie więc nad zmysłami naszymi i skłonnościami i modlitwa o łaskę i moc o to pełne ufności westchnienie: Panie zachowaj nas, giniemy, polecane nam są jako szczególniejsze środki przeciw wszelkim pokusom. Unikanie niebezpieczeństw i sposobności do złego, drugim jest znów doskonałym środkiem przeciw wszelkiemu rodzajowi pokus. Unikanie próżniactwa i dobre użycie czasu, wierne wypełnianie swoich powinności stanu nie tak łatwo dozwoli urość pokusie do tego stopnia, iżby mogła być niebezpieczną. Przedewszystkiem zaś przystępowanie częstsze do ś. Sakramentów udziela szczególniejszej mocy i siły do walki przeciw tym trzem głównym nieprzyjaciółom nieśmiertelnej naszej duszy. Tak więc najmilszy Czytelnicy! uzbrojeni w tak rozliczne i doskonałe środki, w zaufaniu na pomoc Pańską prowadźmy śmiało ten bój, który nam kiedyś koronę wiecznej szczęśliwości ma wyjednać. Albo czyżbyśmy zniewieściali i bojaźliwi, mimo wszelką pomoc z góry, mieli przejść do obozu nieprzyjaciół naszych? Iżalibyśmy chcieli się uniewinniać słabością naszej natury? O nie chrześcijanie! żadna wymówka nic tu nie znaczy, bo tysiące tysięcy wyprzedzili nas, którzy z tymi samymi nieprzyjaciółmi mieli do walczenia co i my. Świat ich wabił i nęcił jak i nas, czart i doświadczał i kusił jak nas, lecz w wyższym daleko stopniu; mieli oni tę samą zepsutą

naturę co i my, a jednak dobry bój bojowali. Skoro zaś ci i owi mogli, mówi ś. Augustyn, dla czegoż nie mam móż i ja? Korzystajmy tylko pilnie z podanych nam środków, czuwajmy tylko sami nad sobą, unikajmy sposobności, wypełniajmy tylko naszą powinność, przystępujmy częściej do ś. Sakramentów a

szczególniej w czasie pokus wołajmy pełni ufności: Panie zachowaj nas, bo ginimy! a z pewnością nie zbędzie nam na pomocy, z pewnością uczyni Pan swoje, a my w kruchej łódce życia naszego z nieśmiertelną duszą naszą zawiniemy spokojni do przystani wiecznego żywota.



NA WEZEL OJCZYSTY.

Dziedzina ojczysta.

Mnie wszystko tak cieszy, co swojskie, co nasze,
I ludzie mi drodzy i mili,
I nie wiem, co miłsze nad swojskie poddasze?
Nad ptaka, co w krzakach wciąż kwili?
Nad matkę, co w białej len przędzie świetlicy?
Nad ziemię, co zboże nam rodzi?
Nad gwiazdkę, co w czystej kąpie się krynicy?
Nad miesiąc, co z lasu wychodzi?
I nie wiem, co miłsze nad ludzkie wejżenie?
Co czystsze nad wodę przeczystą?
Co lepsze nad dobre u ludzi wspomnienie?
Co droższe nad ziemię ojczyrstą?

MIŁOŚĆ SYNOWSKA.

Działo się to za czasów Zygmunta III. Horda tatarska pustosząc piękne ziemie Podola ogniem i mieczem, rozlała się na pokucie i wtargnęła na ziemię Halicką. Tysiącami gnano lud wiejski w niewolę, rabowano kościoły i dworce szlacheckie puszczano z dymem. W jednym z takich dworców mieszkał pan Krzysztof Strząbski, podsędek ziemi Halickiej, wraz z matką, świętobliwą osobą, do której syn czuł tak wielkie przywiązanie, iż postanowił niewchodzić w stan małżeński, aby nowej pani w dom niewprowadzić i niedzielić tej wielkiej miłości, jaką dla dawczyni życia chował w swem sercu. Skoro tylko gruchnęła wieść o wpadnięciu Tatarów, zwołaniem zostało pospolite ruszenie, do którego się pan Krzysztof z poczem swoim przyłączył. Kiedy koło Lwowa zbierały się wojska rzeczypośpolitej, tymczasem dwory szlacheckie w ziemiach Podolskich wystawione były na pierwszy ogień. Panu Krzysztofowi żal było opuszczać jedyną matkę; ale tem się pocieszał, że horda niepomknie się tak daleko w głąb kraju. Na nieszczęście, hordy nieznachodząc oporu, wpadły w ziemię Halicką i, w liczbie innych dworów, dwór pana Strząbskiego padł łupem rabunku i pożogi. Nakoniec nadciągnęło pospolite ruszenie: podsędek przybywa do swojej wsi — widzi na miejscu dawnych budynków dworskich tylko kupę zgłiszczy i popiołów; a gdy pyta o najmil-

szą matkę, dowiaduje się, że ją Tatarzy w jassyr czyli niewolę zabrali! — Na taką wiadomość ledwie niepękło serce synowskie. Jakżeby rad był mieć skrzydła i skrzydeł dodać swoim żołnierzom, aby piorunem puścić się za hordą uchodzącą do Krymu z łupami i brańcami. Darmo! Tatarów niebyło, wyprawa się skończyła i pospolite ruszenie rozeszło się. Cóż pozostało panu Krzysztofowi? oto szukać innych sposobów. Naprzód tedy przez listy dowiedział się, że matka jego jest branką samego Chana Krymskiego i że Chan, wiedząc jako jest z majątnego domu, żąda znacznego okupu.

Lubo pan Krzysztof, obywatel rządny i gospodarny, miał piękne zasoby i obszerne włości, jednakże po spustoszeniu tatarskiem, majątek jego znacznie ucierpiał; co było gotowego grosza, rozeszło się na potrzeby wojny i na poddanych, a pożyczyć nikt nie chciał, bo wszystka niemal szlachta okoliczna poniosła klęskę. Ubiegło więc blisko parę lat, zanim pocziwy syn zdołał zgromadzić sumę kilku tysięcy ówczesnych złotych na okup matki. Wybrał się więc w znacznym orszaku ludzi zbrojnych i konnych, (dla ostrożności w przebywaniu stepów napełnionych rozbójniczymi hordy) i wziął z sobą wygodną kolebkę czyli powóz, w którym matkę miał przywieść. Tak przysposobiwszy się do onej drogi na Krym, wyruszył i szczęśliwie przybył do Baczyseraju, stolicy Chańskiej. Przyprowadzony przed Chana, oświadczył, iż przywozi okup i zaklina go, aby mu co najprędzej pozwolił widzieć najdroższą matkę. Chan z politowaniem i czią spojrział na dobrego syna i dał rozkaz.

Gdy tedy pana Krzysztofa zaprowadzono do domu, gdzie się mieściło wiele brańców chrześcijańskich, owi brańce postrzegłszy go, ze łzami radości witali, zapytując, czy nieprzybywa z okupem dla wszystkich. — Przychodzę tylko po matkę moją, panią Strząbską — odpowiedział. Co gdy brańce usłyszeli, z żałosnym krzykiem ozwali się: — Panie synu! czemuż tak późno? wasza matka dogorywa! — Pan Krzysztof uderzony temi słowy, ledwo że nie padł na miejscu; ale reflektując się i niedowierzając tak srogiemu nieszczęściu, rozepchał tłum i wpadł do izby, gdzie w kącie ujrzał nędzne posłanie i wynędzniałą i schorzałą niewiastę na niem, i jakiegoś starca klęczącego obok, który odmawiał na książce modlitwy. — Matko moja! — zawołał, padając przed nią na kolana. — Synu! — cichym głosem wyrzekła staruszka — przyjmij to ostatnie macierzyńskie błogosławieństwo! — Co powiedziawszy, wyschłą rękę położyła na głowie syna i ducha oddała. Biedny pan Krzysztof gorzko zapłakał nad martwym ciałem,

ale zarazem uczynił ślub, że zwłoki jej sprowadzi do ojczyzny i w świętej ziemi pochowa. Udał się więc do Chana o pozwolenie przewiezienia ciała. Chan zezwolił, wyjąwszy okup jak za żywą. Pan Krzysztof wiedząc iż Turcy i Tatarowie znają się na ziółkach i umieją ciała balsamować, zavezwał lekarzy, którzy nabalsamowali wonnościami ciało nieboszczki, żeby zepsuciu nie podpadło w tak długiej podróży i w porze gorącej. Gdy już wszystko było gotowe, kazał urządzić karawan, przykryć go kirem, trumnę nań włożyć, i tak w orszaku sług dworskich, ubranych w czerni, przy śpiewie pobożnych pieśni kościelnych, ciągnął przez kraje tatarskie. O dziwny i niesłychany był to widok dla pogańskiego narodu! wszędzie, gdzie przejeżdżano, wybiegali tłumami Tatarzy ze wsi i miasteczek, nie w zamiarze, aby chrześcianom coś złego wyrządzić, lecz aby podziwiać tak wielką miłość synowską. Starzy Tatarowie nawet, prowadząc dzieci swe, wskazywali im pana Krzysztofa, jako człeka świętego, powiadając: — Patrzcie! oto syn, co swoją matkę kochał! za trupa jej takie same dał pieniądze Chanowi, jakby za żywą, i teraz prowadzi ją o kilkaset mil, by na własnej ziemi pochował! — Otóż kiedy

pan Krzysztof przebył tatarskie stepy, a wjechał w granicę Polski, zaraz w pierwszym kościółku, jaki natrafił, odbył nabożeństwo za nieboszczkę i dopiero szczęśliwie dowiózł do wsi swojej dziedzicznej, gdzie ją z wielką paradą pochował.

Mysli.

1. Ojczyzna jest matką; czemuż wszystkie jej dzieci nie miałyby się kochać jak bracia?
2. Człowiek, który wszędzie widzi ojczyznę, gdzie chleb mieć może, jest jak ptak, przenoszący się z gniazdem lub wędrujący do obcych krajów, ale nie jest istotą, rozumem i czuciem obdarzoną.
3. Stać się użytecznym własnej ojczyźnie, przyłożyć się do oświaty, do ulepszenia rodaków, jestto jedna z najmilszych rozkoszy, jakich serce człowieka na tej ziemi doznać może.



O ZŁOTYCH TŁACH.

W nowym domu.

W nowem dziś mieszkaniu stanęliśmy, Panie!
Pokorne więc szlemy do Ciebie błaganie—
Spojrzyj na Twe dzieci, błogosław im z nieba,
Bo pomocy Twojej zawsze nam potrzeba.

Udzielaj nam łaski, udzielaj pomocy—
W całym życiu naszym i we dnie i w nocy,
Bo gdy nas wypuścisz z Twojej świętej pieczy—
I cóż zdziałać może biedny ród człowieczy?...

Niech w tym domu zdrowie zawsze stałe kwitnie,
Niech się każdy pracą odznacza zaszczytnie;
Niech będzie oszczędność, niech wzrasta dobytek,
Ginie marnotrawstwo, wzmaga się pożytek.

Niech tu zamieszkuje przedewszystkiem cnota,
A ginie przekleństwo, obraza, sromota,
Chęć zdrady, podłości—lecz niech mieszka zgoda
I co cenisz, Panie, miłość i swoboda!

Niech tu żyje prawda w sercu, prawda w czynie,
Jak niegdyś u przodków, tak i u nas ninie:
Niechaj trzeźwość zawsze lica wypogadza,
A znika pijaństwo, co piekło sprowadza.

Niech tu kwitnie miłość do tej świętej ziemi,
Gdzie na pocie przodków zboże się nam plemi;
Niech tu żyje pamięć naszej chwały dawnej
I bieg dziejów naszych tak świetny i sławny!

Niechaj tu gościnność taka sama będzie,
I takie zwyczaje przy każdym obrzędzie!
Niech nas zdobi szata przodków naszych stara,
W sercach rośnie prawość, pocziwość i wiara.

A że dziś oświaty w każdym kącie trzeba,
Daj nam oświecenia dobry Ojciec z nieba,
Niech stąd dla nas samo dobro się roznieci,
Niech na dobrych ludzi wyjdą nasze dzieci.

Niech nam wiek tu płynie jak woda w ruczaju,
Dla szczęścia rodziny, dla pociechy kraju;
Niech nas minie ogień, przygoda, zła dola.
Mówimy w pokorze: Stań się wola twoja!

Czyń dobrze, a będziesz szczęśliwym.

(Powiastka.)

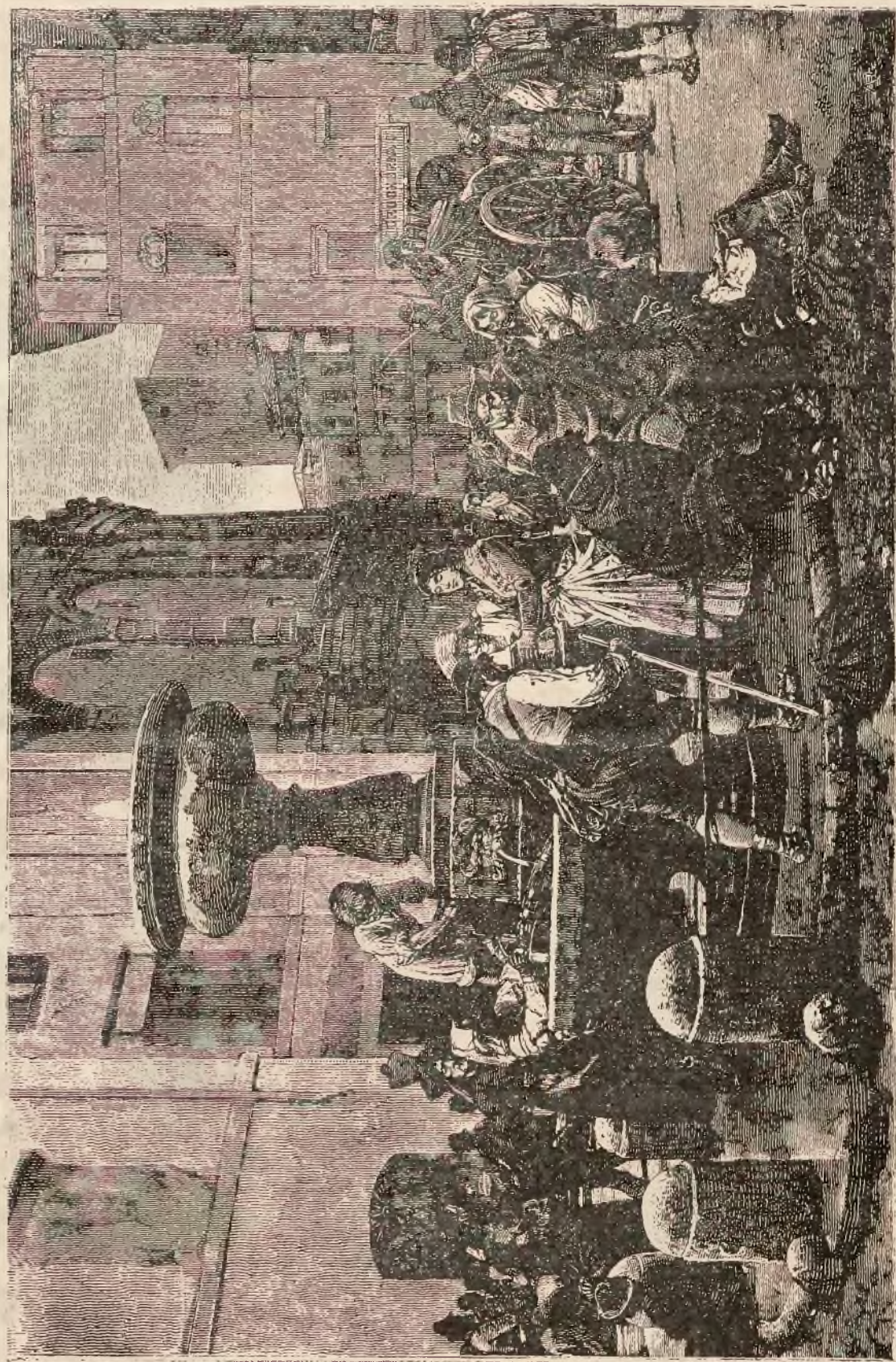
Zaledwie słońce swe pierwsze promienie rzuciło na wioskę W...., już dzwonek kościelny wzywa jej mieszkańców na wspólną modlitwę.

Po niedługiej też chwili widzimy tłumy pobożnych, spieszących do domu Bożego. Wstępują wreszcie oni na progi świątyni Pańskiej, wszyscy w kornej postaci, a każdy taki smutny, wynędzniały, że aż litość bierze patrzeć.

Nim się zaczęła ofiara Mszy św. sędziwy kapłan tak się do zebranych odzywa: „Bracia! Bóg nas ciężko nawiedził karą: głód straszny i nędza już do każdej zawitały strzechy. Módlmy się, a może Wszechmoc-



GOSPODARKA W DOMU BEZ PANA.



TEATR MARCELLUSA I PLAC MONTANARA W RZYMIE.

ny spojrzy na nas litościwym okiem. Dzielmy się ostatnią odrobiną z tymi, co z głodu umierają; zresztą miejmy nadzieję w miłosierdziu Bożem!

Gdy skończył pleban, zaśpiewano: „Kto się opiekę“ a westchnienia serdecznie, wydobywając się z piersi każdego, wtórowały śpiewowi.

Po nabożeństwie pobożny lud, uderzając czołami o ziemię, wychodzi z kościoła z rozjaśnionem nieco obliczem i szybkim już krokiem wraca do domu, bo jakaś nadzieja wstąpiła do serc wszystkich.

Jeden tylko mężczyzna został w tyle za wszystkimi; chce i on podwoić kroku, ale co chwila staje i ociera łzy, cisnące się gwałtem do oczu—co chwila wydobywa się z jego piersi głos: „Boże—o Boże! zmiłuj się nad nami!“ Był to Piotr M., ubogi wieśniak z tego siola. Wzdycha ciężko, bo w domu żona leży chora—nie ma jej czem ratować; ostatnie ziarenka zboża już się kończą. „Oj Boże—mój Boże—nie daj nam poginać! szepcze dalej Piotr. Ty pamiętasz o najmniejszym robaczku, więc i o nas nie zapomnisz. Przywróć zdrowie kochanej żonie, bo i ta istota, co nie dawno świat ujrziała, bez matki żyć nie może“... Tak modląc się postępuje nieszczęśliwy ojciec ku domowi.

Zbliżając się już przed chatę, usłyszał naraz jakiś jęk ponury: stanął. . ogląda się na wszystkie strony, i widzi pod plotem leżącą kobietę.

— Człowieku! ratuj już nie mnie, ale to dziecko! —wyrzekła przytłumionym głosem umierająca, wskazując kilkuletniego chłopca, a oko jej podniosło się na Piotra, błagając o litość.

— Nieszczęśliwa matko—i nas może to samo czeka; westchnął Piotr, ale uczynię jak Bóg nakazuje... trzeba was ratować.

To mówiąc, ujął obarącz wychudłą, nędzną kobietę, chcąc ją na nogi postawić... ale wysiłek jego był daremny, i opuścił na ziemię już tylko trupa kobiety. Sierotkę zabrał Piotr do chaty — a nieszczęśliwą matkę pogrzebano na cmentarzu.

Głód panujący w tej okolicy zabrał wiele ofiar w podobny sposób, ale Piotr z rodziną doczekali się lepszego czasu.

Chłopiec sierotka od tej chwili pozostał w domu pocziwego Piotra i wychowywał się jak gdyby jego własne dziecko. Po jakimś czasie bawił się już z małą Zosią, córką Piotrową, która przyszła na świat w czasie owego głodu i nędzy. Biegali oboje po ogródku, rwiąc kwiatki i łapiąc motylki—to znowu Staś (bo tak było sierotce na imię) strugał dla niej zabawki z drewnienek. W ten sposób minęło trzy lata.

Piotr i żona jego, lubo sami w pocie czoła pracowali na kawałek chleba, nie wydalili z domu obcego dziecka, ale owszem, cieszyli się, że Staś, który możeby był zginął razem ze swoją matką, chował się u nich zdrowy, wesół i szczęśliwy.

Pod ubogą strzechą wieśniaka szybko czas mija, bo każdy zajęty pracą ani się spostrzeże, że dzionek za dzionkiem, miesiąc za miesiącem płynie i nie powraca. I Staszek wyrósł już na parobczaka; pracował na chleb wspólnie ze swym przybranym ojcem, a Zosia zajmowała się z matką gospodarstwem domowem. Każdy zarobiony grosik obracali na wspólny pożytek i cieszyli się, bo szczęśliwi choć nie bogaci.

Lecz krótko trwa szczęście człowieka. Jedna chwila może los zmienić, a wszystkie nadzieje w niewecz obrócić.

Było to na wiosnę. Zewsząd dolatywały głosy: „Będzie branka a może i wojna, o Boże, zachowaj nas od wojny!“ Rzeczywiście w kilka dni wielu młodych

parobczaków z tej wioski dostało zawezwanie, aby się w dniu oznaczonym stawili w mieście do poboru wojskowego. Między zawezwanymi znajdował się i Stanisław. Wszyscy młodzi zebrali się razem i smutni iłą na miejsce poboru; każdy nie pewny o siebie, każdemu żal opuszczać ukochane osoby.

— Dziwię się mocno — rzekł wreszcie Wojtek— czemuś ty, Stachu, taki smutny, ba! nawet najsmutniejszy? Wszak choćby cię i wzięli, to i coś z tego? nie opuszczasz jak my rodziców ani krewnych, ale obcych ludzi, którzy cię wychowali.

— Toteż dlatego, że choć nie rodzice a wychowali mię, żal byłoby mi ich opuszczać, bo ja teraz na nich pracować powinienem, dopomagać im, odrzekł na to Stach.

— Ej, tobie bardziej żal Zosi jak starych —wtrącił rudowłosy Franek... i znowu wszyscy zamilkli.

Rozrzuwająca była chwila, w której odbywało się losowanie na żołnierzy. Każdy z bijącym gwałtownie sercem wyciąga rękę jakby po śmierć lub zbawienie. Jedni opuszczają miejsce to z radością, inni z przepełnioną żalem duszą.

Do tych ostatnich należał i Stanisław. Przybył on do domu blady... a choć nic nie mówił, domysłano się, jaki go los spotkał. Wszystkich z tego powodu w domu Piotra smutek ogarnął, a Zosia, ile razy znalazła się sama, oblewała się rzęśnistymi łzami na myśl, że już Staszka może nigdy nie zobaczyć!

Nazajutrz opuścił Stanisław chatę swoich dobroczyńców. Pożegnanie było bardzo czule. Piotr ze żoną byli mocno wzruszeni, błogosławiąc Stanisława; a Zosia to się zanosila od płaczu. I Staszce łzy się potoczyły z oczów, gdy się oddalał z miejsca, gdzie się szczęśliwie wychował i serce swe zostawił...

Przy wojsku to inne całkiem życie jak w chacie rodzinnej. Każdy w domu czuje się więcej swobodnym i wesołość go nie opuszcza; widzi dokoła rodziców lub krewnych i znajomych, pomówi z nimi, serdecznie i szczerze, nie tęskni za nikim. Ale jakże wszystko odmiennie wydaje się temu, co pierwszy raz ubrany w mundur wojskowy pełni swoją służbę? Najlepiej mogą powiedzieć ci, co tego doświadczyli.

I Stanisław bardzo tęsknił za rodzinną wioską. Przez dłuższy czas był strasznie smutnym, nawet zmierzniał; ale w końcu pogodził się z obecnym stanem.

Wtem wybuchła wojna. Ze wszystkich stron ściągano wojska, obsadzano niemi warownie, innych zaś prowadzono na bój. Stanisław ze smutkiem doniósł o tej nowinie do swej rodzinnej wioski: żegnał się wszystkimi... może na zawsze, bo któż pewien życia w tak nieszczęśliwej chwili.

Na wielkiej równinie, jak okiem dosięgnąć, widać dwa obozy i straszną ilość wojska. Po lewej stronie usadowił się groźnie nieprzyjaciół, czekając chwili, kiedy się ma bitwa rozpocząć. Na drugiej stronie nasi, również przygotowani do odparcia nacierającego. Czekają tylko sygnału do okropnej walki.

I w jednej chwili starły się dwa straszne wojska. Huk armat... brzęk pałaszy dał się słyszeć daleko. Wre walka okropna! Pada z jednej i z drugiej strony mnóstwo żołnierzy bez życia lub śmiertelnie ranionych, walka nie ustaje. Przerzedzają się szyki walczących, lecz nieprzyjaciół bierze górę.... Nasi upadają na siłach; już nieprzyjacielski wódz podniósł miecz, aby rozplatać nim głowę wodza wojsk naszych, gdy wtem wpada jeden żołnierz, odbija mu pałasz... i nieprzyjacielski wódz zostaje zabity. Lecz w tej samej chwili nieprzyjacielska kula godzi w owego żołnierza, co ura-

tował swego dowódcę, wali się on na ziemię... był to Stanisław.

Nieprzyjacieli, pozbawiony naczelnego wodza, idzie w rozsypkę, nasi zwyciężają.

Straszny był widok po walce. Tysiące trupów i ranionych zalegało owo okropne miejsce; jęki i krzyki dogorywających mieszały się na przemian. Stanisław, lubo ugodzony kulą, nie był śmiertelnie ranionym i opamiętał się w szpitalu. Otwiera oczy i widzi przed sobą tego wodza, któremu życie uratował. Obok niego stoi lekarz.

— Boże! westchnął Stanisław boleśnie, to ja żyję... o Matko Najświętsza!

— Oby ci Bóg przywrócił zdrowie, dobry, waleczny synu! rzekł wódz ściskając rękę Stanisława. Doktorze! miej o nim staranie.

W krótkim czasie Stanisław zupełnie wyzdrowiał. W nagrodę męstwa otrzymał krzyż złoty, a imię jego wszędzie głoszone. Lecz Stanisław tęsknił zawsze za swoimi, często przenosił się myślą w strony rodzinnej wioski i prosił Boga, aby jak najprędzej mógł Piotra z żoną, a obok nich piękną zobaczyć Zosię.

Pisywał często do nich listy, ale dziwna rzecz — nie otrzymywał żadnej odpowiedzi.

Dopiero pewnego dnia otrzymał od Piotra list następującej treści: „Kochany Stanisławie! Straszne spotkało nas nieszczęście. Przed kilku dniami postradaliśmy nasz domek, w którym i tyś się wychował. Spalił się. Płacemy we dnie i w nocy, tułając się po obcych kątach. O! jak nam bolesno donieść ci o tem. Słyszeliśmy wiele o tobie — jesteś szczęśliwszym od nas; niech ci Bóg błogosławi na każdym kroku. Pozdrawiamy cię wszyscy serdecznie.

Przeczytawszy to Stanisław zasmucił się bardzo; podumał chwilę, potem rzekł do siebie: „Ja muszę ich oglądać, muszę im być pomocny, jam ich dłużnikiem. Pójdę i będę się starał, aby mię uwolniono od wojska przynajmniej na pewien czas. Boże! dopomóż mi dostać się szczęśliwie do moich dobrodziejów, do... Zosi ukochanej!”

Po przedłożeniu prośby, Stanisław otrzymał pozwolenie powrócenia do swej wioski. Kiedy się właśnie gotował do podróży, zawezwał go do siebie ów wódz i tak mu powiedział:

— Dowiedziałem się o przyczynie, która cię zniewała, abys powrócił do swoich. Widzę, że jak byłeś dobrym i walecznym żołnierzem, tak jesteś również szlachetnym względem swych opiekunów i dobrodziejów. Jesteś ubogim—ale ja o tobie już dawno pomyślałem. Przeznaczyłem dla ciebie pewną sumkę pieniędzy, abys powróciwszy do domu polepszył swój byt materialny. To mówiąc, wręczył Stanisławowi woreczek. Jedź, jedź—niech ci Bóg strzeże na każdym kroku!

Ze łzą wdzięczności przyjął Stanisław ofiarowane sobie pieniądze i z rozpogodzonym obliczem, z radością niewymowną wybrał się w podróż do domu. Po upływie pewnego czasu stanął już na wzgórzu, skąd widział miłą wioskę, w której się wychował, ale chaty nie zobaczył, bo na jej miejscu była tylko kupa gruzów i popiołu.

— Ach! Boże dobry! niech Ci będą dzięki! modlił się Stanisław, że mnie cało i zdrowo pozwoliles przybyć na to miejsce. Dopomóż mi, o Boże! abym choć w części mógł się im odwdziżyć za ich dobroć, oni potrzebują teraz mojego ratunku. Powstał potem, otarł pot z czoła i podążył do wioski.

Tutaj znalazł swoich w nędzy ale przy zdrowiu.

Za otrzymane pieniądze przy wojsku, wystawił na tem samem miejscu, gdzie dawniej stała chata Piotra, piękny nowy budynek; ożenił się z ukochaną Zosią, a rodzice starzy do samej śmierci przy nich szczęśliwie mieszkali.

Bóg widocznie błogosławił młodej parze, bo wkrótce przez pracę i oszczędność dorobili się mienia. Dziś dzieci swoje posyłają do szkoły; wychowują w bojaźni Bożej i cieszą się, że one będą kiedyś pociechą ich starości.

Starzec na łożu śmiertelnem.

Podobało się Panu Bogu dotknąć pewną wioskę ciężkim krzyżem, a nim była febra czyli zimnica. Zabierała ona wiele bardzo ofiar z ludzi a zwłaszcza uboższych, którzy już nie mieli czasu lub sposobności dostać się do pobliskiego szpitalu gminnego. Wtenczas to zgromadzenie kapłanów świętego Marcellego, które Bogu swe życie na usługi bliźniego ofiarowało, wzięło na się obowiązek, aby wszystkich umierających na drogę do wieczności zaopatrywać. Lecz trudnej tej pracy podolać nie było ono w stanie, przeto uprosiło sobie ku pomocy w tym celu zakonników św. Franciszka.

Otóż i spieszy czcigodny kapucyn; wstępuje do niskiej i ciemnej chaty, bo tam leżała ofiara zarazy — widzi umierającego starca wyciągniętego na podartych, wstręt wzbudzających łachmanach. Nikogo nie było przy nim — wiązka siana służyła mu za pościel; nie było stołka ani innego sprzętu: wszystko wyprzedził na początku swej słabości, aby mieć za co posilić się żyzką zupą lub jaką strawą. Na czarnych i odartych ścianach wisiały dwie pily, a pod niemi siekiera, i to tylko stanowiło cały jego majątek wraz z silnemi niegdyś do pracy rękami; lecz teraz niestety nie miał na tyle siły, aby się samemu podnieść na swoim łożu.

„Odwagi tylko, mój przyjacielu“, rzecze doń spowiednik wstąpiwszy w progi chaty, „bądź spokojnym, wielkiej łaski Bóg ci dziś dożyć pozwala; któż wie może nie zadługo opuścisz tę ziemię, na której tyle trudów i przykrości doświadczałeś“...

„Jakie przykrości!“ przerwał umierający przy łumionym głosem, „mylisz się Ojczy, jamci żył dosyć zadowolony i nigdy nie uskarżałem się na los mego życia. Nie znałem co to jest nienawiść lub zazdrość; sen mój był zawsze spokojnym, gdy mię całodzienna praca utrudziła, noc siły nazajutrz pokrzepiała. Narzędzia, jakie tu widziałeś dawały mi chleb, a jam go jadł z przyjemnością i nie zazdrościłem stołom możnych, ani życiu rozkosznemu bogatych. Owszem tych widziałem w mem życiu często bardzo więcej uległych słabościom różnym, aniżeli biedniejszych. A chociażem był ubogim, dobrze mi z tem ubóstwem było dotychczas. O! gdybym napowrót odzyskał zdrowie, czego się już nie spodziewam, poszedłbym znowu do mego tartaku i jak dawniej błogosławiłbym Opatrzności boskiej, która staranie miała o mnie aż do tej chwili.“

Zdziwił się spowiednik, słysząc taką mowę umierającego, bo śnać pierwszy raz napotkał na podobnego chorego, który pośród nędzy i ubóstwa tak pięknie zgadzał się z wolą Bożą i błogosławił takową.

W końcu wyszedłszy z zadumania odezwie się do starca: „Mój synu, chociaż to życie nie było ci przy-

krem, niemniej powinien być przygotowanym i opuścić je, boć się potrzeba poddać woli bożej"... i tu wypełnił kapłan swój obowiązek. A gdy go dopełnił, rzekł umierający silnym głosem: „Tak, bez wątpienia, wszyscy ludzie do kresu swego dojść muszą; umiałem i ja żyć, umiem też i umierać i dzięki Bogu składa-

za życie które mi dał, i za tę śmierć przez którą do Niego się dostanę. Czuję już mój ostatni moment.... oto przychodzi.... żegnaj cię mój Ojczy! I lekko uleciał duch jego ku wieczności, bo snem jest śmierć sprawiedliwych.

WIEŚCI ZE ŚWIATA

Z Warszawy donoszą do Pester Lloyd'a, iż w ostatnich dwóch tygodniach wydano z Królestwa Polskiego 200 austriackich i 400 niemieckich poddanych. Przy wydaleniu nie uwzględniano wcale ani rodzinnych, ani majątkowych stosunków.

W Granicy, jak donosi „N. Fr. Presse”, aresztowała rosyjska straż pograniczna dwie damy, podróżujące do Warszawy, u których przy rewizji znaleziono nihilistyczne odezwy.

Ostatni ukaz carski, dotyczący Wołynia, wywiera już pewne skutki, objawiające się w nowym gromadnym przechodzeniu Czechów, osiedlonych w tej prowincyi, na prawosławie. W włodzimierskim powiecie „nawrócił” kilka wsi pop misionarz Emanuel Niemceczek, sam Czech, świeżo nawrócony i wyświęcony. Podług naszych informacyi, propaganda prawosławna nawet względem Czechów używa środków przymusowych, a duchowne i świeckie władze dopuszczają się w swym zelotyzmie apostolskim rozmaitych nadużyć względem „bratniego plemienia.” Osadnikom, którzy otrzymali na Wołyniu grunta skarbowe, zagrożono, że w razie, gdyby upierali się przy katolicyzmie, zostaną wyrzuci z ziemi i wydalen z granic państwa rosyjskiego; gdy oczywiście wykonanie takiej groźby pociągało za sobą zupełną ruinę kolonistów, którzy zresztą nie przynieśli z kraju rodzinnego niewzruszonych zasad religijnych, ale przeciwnie odznaczali się pod tym względem indyferentyzmem, wybrali oni mniejsze, ich zdaniem złe i przeszli na łono „prawdziwej powszechnej” cerkwi. Ale nawet to odstępstwo od wiary ojców nie zrówna Czechów pod względem praw obywatelskich zresztą prawosławnych włościan, a dzienniki rosyjskie ostrzegają ich wyraźnie, aby nie zmieniali religii „dla celów politycznych,” gdyż Rosya nie życzy sobie dalszego krzewienia się „obcych” na swych pograniczach. Trzeba oddać sprawiedliwość niemieckim osadnikom, że odstępstwo religijne prawie nie zdarza się pomiędzy nimi i że wolą rzucać swoje siedziby i emigrować do Ameryki, niż pomnażać szeregi neofitów.

Ogólny spis ludności w obrębie państwa rosyjskiego ma być dokonany najpóźniej w roku przyszłym. Spis ma być jednodniowy. Koszta spisu obliczono na 3.200.000 rsr.

Nową kolej żelazną zamierza budować rząd rosyjski wzdłuż granicy austriackiej, pomiędzy Radziwiłłowem a Wołoczyskami. Punktem wyjścia dla tej linii kolejowej, mającej przede wszystkim znaczenie strategiczne, będzie stacya Werba, pierwsza za Radziwiłłowem z tamtej strony granicy. Przetnie ona Krzemieniec, Jampol i skończy się w Wołoczyskach. Długość jej wynosić będzie 120 wiorst.

Czytamy w „Kraju” petersburskim: „Dzielimy się z czytelnikami naszymi wiadomością niepospolitej doniosłości. Kilkakrotnie już donosiły ogólnikowo pisma warszawskie o bardzo ważnej noweli szkolnej dla Królestwa Polskiego, rozpatrywanej w radzie państwa. Obecnie, jak się dowiadujemy z naj-

lepszego źródła, pogłoski te są bliskie urzeczywistnienia.” Zda się, że nowela, o której powyżej mowa, dotyczy nauki religii w szkołach, a mianowicie języka wykładowego religii i udzielania jej w szkołach ludowych przez księży, którzy dotąd w niektórych miejscowościach Królestwa od tego obowiązku byli wykluczeni.

Jak donoszą dzienniki wiedeńskie, cesarz austriacki przybędzie z końcem sierpnia do Galicji. Podróż ta będzie jednak miała wyłącznie tylko wojskowy charakter i dotyczyć będzie manewrów fortecznych pod Przemyślem. Ani w Krakowie, ani we Lwowie nie zamierza się cesarz zatrzymywać.

Zamach na księdza. W Rohatynie zdarzył się podobny wypadek jak w Kościelcu. Na wracającego do domu między godziną 9 a 10 wiecz. tamtejszego gr. kat. proboszcza H. Dżerowicza, 75-letniego starca, napadło na ulicy, najwięcej ożywionej, dwóch drabów z dragami i zadawszy mu kilka razy kołami, zaczęli go dusić. Przy szamotaniu się spadli do rzeczki Babin-ka i tam jeden z złoczyńców byłby go pewnie udusił, a zarazem i utopił, gdyby na szczęście nie była nadjechała fura, za zbliżeniem się której oprawcy się ulotnili. Napadnięty, ocknąwszy się potrosze, o własnej sile dociągnął się do domu zduszony i pokaleczony. Niebezpieczeństwa życia niema. Skutkiem tego wypadku wszystkie władze w ruchu, mimo jednak energicznego poszukiwania na ślad zbrodniarzy nie trafiono dotychczas. Umysły w mieście i okolicy nadzwyczaj zaniepokojone.

Sufragania rz. kat. ma być utworzoną wkrótce w Stanisławowie. Taką informację otrzymuje „Halijskaja Ruś”, która zarazem dowiadyuje się, iż sufraganiem ma zostać Ks. Arcyb. Hryniewicki. Dotacya roczna sufraganii wynosić będzie 16.000 zlr.

Ze Śląska. Książę biskup wrocławski Dr. Kopp mianował ks. Karola Findyńskiego, komisarza biskupiego, generalnym wikaryuszem dla austriackiej części diecezji wrocławskiej.

Z Trzemeszna piszą do „Kur. Poznańskiego”: „Ogromny tu popłoch. Schwymano tu bardzo podejrzanego draba; domyślają się, że zamierzał napaść na X. kanonika Tomaszewskiego, którego też rzeczywiście upominano, aby się miał na baczności. Dwóch podobno uciekło. Widziałem owego aresztanta prowadzonego przez miasto do policyi przez żandarma. Zaręczano mi, że miano znaleźć przy nim spis księży, a nawet wymienione nazwiska miejscowości.”

Z Rzymu donoszą, że papież Leon XIII postanowił utworzyć dla publiczności archiwum laterańskie, które zawierają nadzwyczaj cenne dokumenta historyczne.

Jubileusz biskupi Ojca św. Dnia 19 lutego 1893 upłynie lat pięćdziesiąt, odkąd w prastarej świątyni św. Wawrzyńca panujący obecnie Papież został przez kardynała Lam-

brusciniego konsekrowany na biskupa. Celem uroczystego obchodu tej niezwyklej rocznicy utworzyła się już za zezwoleniem Ojca św. „centralna komisya wykonawcza“ pod przewodnictwem tajnego podkomorzego papieskiego msgr. Rodini-Tedeschiego. Wzięła ona sobie przedewszystkiem za zadanie poczynienie odpowiednich przygotowań w Rzymie i we Włoszech. Co się zaś tyczy innych części świata katolickiego, to komisya przyjęła za zadanie, iż pojedyncze kraje mają święcić ten jubileusz w sposób, jaki wyda się im najodpowiedniejszy i według programu, ułożonego w porozumieniu z odnośnymi arcybiskupami. Ponieważ jednak pożądana jest w tej katolickiej manifestacji pewna jednolitość, przeto pomieniona komisya proponuje, jako główne punkta uroczystości jubileuszowej: 1) zbieranie świętopietrza, jako stypendyum na Mszę jubileuszową Ojca św.; 2) organizację pielgrzymek do Rzymu w lutym r. 1893; 3) w końcu proponuje, by w każdej diecezyi, lub przynajmniej prowincyi, starano się utworzyć zakład, lub stypendyum imienia Leona XIII na cele pedagogiczne lub ekonomiczne.

W samym Rzymie ma być powołany do życia pensjonat dla dziewcząt, pragnących kształcić się na nauczycielki. Oprócz tego ma być ofiarowany Papieżowi w darze znajdujący się właśnie na wykończeniu kościół św. Joachima w nowej dzielnicy „Prati di castello“. Wzmiankowana komisya (Commissione Centrale Esecutiva) rozpoczęła od lutego b. r. wydawać organ p. t. „Leone XIII“, poświęcony wyłącznie sprawom jubileuszu. Program szczegółowy dla Włoch został już ułożony i zatwierdzony przez Ojca świętego.

Francya. Arcybiskup Awinionu i jego sufragani biskupi z Nimes, Valence, Viviers i Montpellier wydali wspólnie do swych diecezan list pasterski, komentujący znaną encyklikę Ojca św. i udzielający wiernym katolikom rad i wskazówek co do zachowania się w czasie wyborów. „Obowiązkiem katolików — są słowa listu — jest pisać, mówić i działać przeciwko prawom obrażającym wiarę i interesa naszej religii; ale słowa i pisma niewiele pomogą, jeżeli się nie ma władzy, którą dziś można pozyskać jedynie za pomocą wyborów. Jest zatem powszechnym obowiązkiem wprowadzić do ciał, pochodzących z wyboru, ludzi, którzy wyznają zasady katolickie, lub przynajmniej je szanują. Dla katolików jest to obowiązek sumienia. Teologowie są zdania, iż jeżeli wstrzymanie się od głosowania spowoduje wybór kandydata nieprzyjawnego wierze katolickiej, ci katolicy, którzy nie głosują, popełniają grzech śmiertelny. Wszędzie zatem, gdzie istnieją komitety dla obrony interesów religijnych i politycznych, należy ich pytać o radę i iść za ich kierunkiem.“

Złota róża enoty, którą papież Leon XIII przeznaczył w roku bieżącym dla królowej portugalskiej Amalii, wręczona została przed kilku dniami uroczystie Ojcu św. przez kardynała wikaryusza. Róża owa przedstawia wartość przeszło 50.000 fr. Jubiler, który ją zrobił, pochodzi ze słynnej rodziny jubilerskiej, mającej już od trzech wieków warsztat swój w pobliżu katedry św. Piotra. Za samą robotę otrzymał 8.000 franków. Łodyga róży jest ze szczerzego złota i ma 1 metr 60 cm.; kielich kwiatu stanowią drogie kamienie, osadzone w złocie; na liściach wyrzyte są, oprócz imienia Papieża, tytuły książęcej, dla której róża jest przeznaczona, a zasiane są one drobniejszymi drogiemi kamieniami, niby kroplami rosy. Cała róża spoczywa we wspinałym futerale z białego atlasu, ozdobionym srebrnymi pączkami róży. Dwaj wysłańcy papieża wręczą ten cenny dar królowej Amalii.

W słynnej katedrze w Urbino, we Włoszech, wszczął się ogień od pioruna. Pożar trwał przez 16 godzin. Kopuła metalowa stopiła się całkowicie. Szkody wynoszą około 200.000 lirów.

Rawenna zamierza wzniesć Dantemu pomnik, który nosić będzie nazwę: „Mauzoleum wszechświatowe“, a to z powo-

du, iż składki na cel zbierane będą w całym świecie cywilizowanym. Projektowanem jest, aby pomnik ów był jednym z najwspanialszych na kuli ziemskiej.

Katolickie misye w Uganda, jak donosi depesza z Zanzibaru, padły ofiarą napadu krajowców. Biskup schronił się do Bukoby. Kilku księży wzięto do niewoli. Wielu krajowców, którzy przyjęli wiarę katolicką, zginęło. Konsul francuski zwrócił się do władz angielskich z prośbą, o bezzwłoczne zarządzenie energicznych środków.

UROCZYSTOŚĆ NARODOWA W DETROIT.

Bez trąbienia, bębnienia, szumnych zapowiadań liczne grono kolonii polskiej zapełniło wieczorem 8 b. m. salę „Polonia“ w celu uczczenia wiekopomnej Konstytucji z 3 Maja. Uroczysta była to chwila. Po krótkim przemówieniu W. Ks. Chodniewicza, jako przewodniczącego całemu Zgromadzeniu i odśpiewaniu wspólnie „Boże, coś Polskę“ na pierwszego mówcę powołano W. Ks. Rządowski, Prob. par. św. Józefata. Wychodząc ze słów poety:

„Miła jest obca mowa, lecz miłszą sto razy,
W której pierwszym na świecie wymówił wyrazy,
Drogą mi ona będzie, a gdy śmierć w mym progu
Zawita,—polską mową polecę się Bogu.“

przedstawił dźwięcznym i donośnym swym głosem, potrzebę pielęgnowania polskiego języka na obczyźnie. Następnie Towarzystwo „Harmonia“ wykonało śpiew „Cześć Polskiej Ziemi“, po czem dobitnie przemówił p. K. Nowakowski, wykazując miłość i poświęcenie Polaków dla Ojczyzny, oraz zachęcając młodsze pokolenie do godnego naśladowania swych Przodków. Siedmioletnia Andzia, córka państwa Melin, prześlicznie oddeklamowała wiersz „Polak i Ptaszek w klatce“, a Ks. Dr. Barabasz, Wice-rektor Seminarium Polskiego, snując temat dla siebie z deklamowanego utworu, wygłosił trzecią mowę: O cierpieniach polskiego ptaszka w obczyźnie i zakończył słowy:

„Kto w burzach nieba pragnie pogody,
By mógł spokojnie fruwać sam w kraju—
Niechaj nie skąpi innym swobody,
A niebo jasne będzie jak w raj.“

W dalszym ciągu panna Aniela Dobrzelewska z gracyą i wdziękiem wypowiedziała wiersz p. Doktora Łowieckiego „Smutno mi Boże“ i gdy Towarzystwo „Harmonia“ odśpiewało marsz Langiewicza, Publiczność w podniesieniu ducha i z rozrzuconym sercem opuściła salę.

Winienem tu nadmienić, że Towarzystwu „Harmonia“ należy się szczerza wdzięczność za uświetnianie narodowych obchodów pięknymi polskimi śpiewami, jako też zaznaczyć, że w uroczystości tej brali udział polacy bez względu na partye, często posiadające, również jak i osoby, sporą dozę tego, co już wytyka bezimienny poeta z XVII wieku:

„Chcecie wiedzieć kto jestem? zowią mnie prywatem,
Mięso zjadłszy, Ojczyznę rad częstuję gnatem.
Prywatę złotem karmię, Ojczyznę słowami,
Byłem ja miał, niech drudzy starają się sami.
Choćby się pospolite dobra w niwecz miały
Obrócić, o to nie dbam, byle moje stały!“

Szczęściem w Detroit liczne zgromadzenie się publiczności i obecność chętnych miejscowych Kapłanów stanowczo wyklucza ten zarzut, dowodząc, że w mieście naszym żyje jeszcze duch polski i miedziana prywata chyli czoło przed złotym obrazem Ojczyzny.

Dr. Laskowski,
Sekretarz Obchodu,

KARTKI DLA NAUKI.

O cieple.



Zauważyliście nieraz, jak drut żelazny, który zbliżymy jednym końcem do świecy, ogrzewa się szybko i na drugim; a kiedy przy świecy rozpali się do czerwoności, piecze nas w palce, że nie podobna go dłużej utrzymać. Słomka tej samej długości, zapalona na jednym końcu, nie wydaje nam się wcale tak gorącą. Tłómaczymy to tem, że ciepło świecy przechodzi przez żelazo szybko na drugi koniec, przez słomę zaś powoli i tylko w małej ilości. Mówimy przeto, że żelazo dobrze przewodzi ciepło, czyli że jest dobrym przewodnikiem ciepła, a słoma złym.

Podobnie jak żelazo, są wszystkie metale dobrymi przewodnikami; ciała lżejsze i rzadsze, jak wełna, pierze, korek, jedwab, źle przewodzą ciepło.

Dobre przewodniki ogrzewają się szybko, ale też wnet oddają swe ciepło. Garnki żelazne n. p. stygną prędzej niż gliniane; piec żelazny ogrzewa się prędko, skoro w nim napalimy, ale już po dwóch godzinach jest zupełnie zimny; natomiast potrzebują kamienne piece długiego czasu do ogrzania się, ale cały dzień pozostają ciepłe.

Gdy w zimie dotknijemy się żelaznej klamki u drzwi, uczuwamy nadzwyczajne zimo i taki ból, jak gdyby nas co upiekło w rękę, drewniane drzwi, które tak samo są na mróz wystawione, wcale nam się tak zimne nie wydają. Żelazna klamka zabiera ręce od razu wiele ciepła i uprowadza je, dla tego uczuwamy zimno, drzewo jest złym przewodnikiem, mało i powoli odbiera ciepło, więc sądzimy, że drzwi są mniej zimne.

W zimie ubieramy się we futra lub wełniane suknie, gdyż sierć i wełna są złymi przewodnikami ciepła. Suknie nie grzeją nas, bo nie mają swego własnego ciepła, owszem ogrzewają się one wprzód od naszego ciała; lecz raz ogrzane, nie przewodzą ciepła na zewnątrz, nie oziębiają się, dlatego i nas od ziębienia chronią. Z tego też powodu obwijają jeźdźcy strzemiona, a wieśniacy nogi słomą, na którą dopiero wdziewają obuwie; na wsi obstawiają chaty na zimę mierzwą, która cienkie, z gliny ulepione ściany chroni od szybkiego oziębiania.

Każda gospodyni, która prasuje bieliznę, wie dobrze, że stalowa dusza żelazka do prasowania musi zimna z łatwością w niem się mieścić, gdyż inaczej po rozgrzaniu nie możnaby jej wcale w żelazko włożyć; wie także, że garnek żelazny, który wstawi z łatwością w obręcz na kuchni angielskiej dopóki zimna, nie wyjmie się po ogrzaniu, chyba z obręczą, jakby naraz stała się ciaśniejszą.

Stelmach nie zbija szczelnie drewnianych dzwoń kół, tylko zostawia między nimi szparę, blisko na centymetr szeroką. Gdy potem kowal wbije rozpaloną do czerwoności obręcz żelazną na koło, zaczynają się dzwony w miarę, jak obręcz stygnie, coraz bardziej ściskać, aż nareszcie szczelnie do siebie przystają.

Przy budowie dróg żelaznych zostawia się pomiędzy szynami odstępy na kilka milimetrów; czyni się to dla tego, że ogrzane w lecie szyny przedłużają się, a gdyby nie miały miejsca, wypierałyby jedna drugą,

podnosiły w górę, a przez to powyciągałyby gwoździe, którymi do progów są przybite.

Gdy nalejemy do rurki szklanej, zatkanej u spodu, mleka lub wody i ogrzejemy ją, ciecz w rurce zaczyna coraz wyżej podchodzić w górę, aż wreszcie będzie przez otwarty koniec wyciekała. W miarę, jak rurka ostyga, ściąga się i ciecz w niej zawarta.

Gdy nareszcie zawiążemy szczelnie pęcherz i położymy go w ciepłym miejscu, n. p. na piecu, wnet znacznie nadymać go powietrze, które wskutek ciepła rozszerza się i to często tak silnie, że pęcherz pęknie.

Doświadczenia te pouczają nas, że wszystkie ciała rozszerzają się, skoro je ogrzewamy a ściągają się, skoro oziębną. Powietrze i inne gazy rozszerzają się najmocniej, ciecz mniej, a ciała stałe najmniej.

Gdy więc spostrzeżemy, że ciało jakie się rozszerzyło, musimy przyczyny tego szukać w jego ogrzaniu. Im większe będzie to rozszerzenie, tem większą jego przyczyna, t. j. ciepło; rozszerzeniem ciała możemy przeto mierzyć ciepło. Służy do tego osobny przyrząd, który zowiemy ciepłomierzem, czyli termometrem.

Dokończenie nastąpi.

ROZMAITOŚCI.

Potomkowie wielkich nazwisk. Paryżanie sporządzili listę znakomitych nazwisk rodzin francuskich, zajmujących obecnie bardzo skromne stanowiska. I tak: spadkobierca rodu hr. de la Manche maluje drzwi i okna; jeden z Saint-Megrinów, potomek ulubieńca Henryka III (znany też z dramatu Dumasa p. t. „Henryk III”), jest doróżkarzem; krew Grailly de Toix, słynnego wodza w XIV wieku, reprezentuje obecnie chórzysta opery paryskiej. Potomek rodziny Retzów przygrywa na skrzypcach na wszystkich balikach podmiejskich. Rodzina Crequi, której herb datuje się z r. 857, ma ostatecznego przedstawiciela w skromnym rolniku w Pikardyi. Hrabina de Diess-Bremont otwiera łożę w teatrze „Chatelet.” Beaumanoir, towarzyszy Duguesclina, jest skromnym urzędnikiem na komorze celnej. Hr. de Saint Jean sprzedaje łapki na myszy. Dwa potomkowie ks. Sully, ulubieńca i ministra Henryka IV, zarabiają na chleb jako mularze.

Moskał Kondakow wynalazł nowy model podkowy dla koni, której nie potrzeba przybijać gwoździami do kopy. Próby w tym kierunku prowadzone wydają jak najlepsze rezultaty. Przyrząd składa się z zwyczajnej podkowy i rodzaju buć, który się nadziewa na kopyto.

DESZCZ.

Zacny pewien kupiec wracał konno z jarmarku do domu. Na koniu był przymocowany do siodła tłumoczek, w którym znajdowało się kilkanaście tysięcy złotych, prawie połowa jego majątku. Deszcz lał potokiem, więc pocziwne czlowieczko, przemokłszy do kości, żalił się w duszy, że Bóg zesłał mu taką niepopodę na samą podróż.

Droga, którą przebywał, ciągnęła się przez rozległe pola i bardzo gęsty las. Zaledwie kupiec wjechał między drzewa, spostrzegł z przerażeniem rozbójnika, który ukrywając się w połowie za grubym pień dębowy, wymierzył do niego strzelbę i chciał dać ognia. Podróżny byłby niechybnie zginął, gdyby proch nie był zamókł od deszczu. Kurek klapnął, lecz na panewce proch się nie zajął, i tym sposobem życie kupca zostało ocalone; a nim zbójca wytarł broń i podsypał świeżego prochu, podróżny, podciągwszy konia, wyjechał galopem z lasu.

Skoro go już niebezpieczeństwo minęło, rzekł sam do siebie: — Jakże byłem nierozsądny, że wyrzekał na niepogodę, zamiast znosić ją cierpliwie jako dobrodziejstwo Boże! Gdyby słońce świeciło, gdyby powietrze było suche, pewnie w tej chwili leżałbym w lesie zboczony krwią, może już nieżywy, a moje dzieci napróżno oczekiwałyby powrotu ojca. Deszcz, na który szemrałem, ocalił mi życie i majątek.

Detroit Plumbers Supply Company.

Aparaty do ogrzewania Parą,
Wodą lub ciepłym Powietrzem.

Plany i ceny ogrzewania i
przewietrzania.

70 & 72 Larned St. W.

DETROIT, MICH.

Zakładamy rury do wod-
pary i gazu.

Wykonujemy wszel-
kie roboty z Miedzi,
Blachy żelaznej i in-
nych metali.

Mamy bardzo wielki
zapas narzędzi dla O-
lowników (Plumbers)
i znaczny zasób

Automatycznych
Maszyn Gazowych.

Detroit, 10 Lutego 1892.

Kogo to może dotyczyć:—

Niniejszem potwierdzam że dokładnie zbadałem (Aemo) szczytowy system (sposób) przewietrzenia, mający być wprowadzony w użycie, szczególnie po szkołach.

System ten jest tego rodzaju, że wymaga bardzo małego nakładu w porównaniu z innymi systemami, które, jakkolwiek bardzo kosztowne i wyszukane, często bardzo nie zadość czynią oczekiwaniom. System szczytowy, według mego zdania, daje świetne rezultaty i będzie nieocenionym dobrodziejstwem dla tych, co po kilka godzin spędzić muszą w szkole. Jako inżynier ogrzewania i przewietrzania parą, dokładnie zbadałem ten system i plany. Korzyści tego systemu wprowadzonego w użycie pokazały jego zalety. Robiłem plany wielu publicznych budowli; jako domów przytulku, sądów i szkół, napotykałem na rozmaite sposoby ogrzewania i przewietrzania. System (sposób) szczytowy przewietrzania dla szkół, powiedzieć muszę, jako architekt i inżynier, przewyższa pod każdym względem wszystkie inne, które dotychczas znałem i spodziewam się, że w krótko wejdzie w ogólne użycie.

Wasz szczerzy

E. E. Myers.

Kogo to może dotyczyć:—

My niżej podpisani, znając dokładnie system (wentylacji) przewietrzenia zaprowadzony w szkole, zbudowany z cegły, mającej ośm izb w Northville, Mich., przez Detroit Plumbers Supply Kompanii, niniejszem potwierdzamy, że przewiew świeżego powietrza, ciepłego lub zimnego, wedle życzenia, i że system ten jest całkiem zadawalniający.

Podpisani:

J. A. Sinclair, Prin.
M. Ellen Maxwell
A. Minnie Hooper
Belle Covert
Emma Alexander
Nellie M. Gillett
Mildred E. Silver
A. F. Wilkinson, Odźwierny.

Kogo to może dotyczyć:—

My niżej podpisani dokładnie obeznani z systemem ogrzewania i przewietrzania zaprowadzonym w szkole o ośm izb w Northville, Mich. przez Detroit Plumbers Supply Kompanii, i znamy doskonale sposób używania izby na strychu (ogrzej parą), w celu odprowadzenia zanieczyszczonego powietrza z izb szkolnych. System jest w użyciu od otwarcia szkoły we Wrześniu 1891 r. i do tego czasu nie było przeciwnego prądu (prądu z izby na strychu zanieczyszczonego powietrzem do izb szkolnych) ale przeciwnie prąd zawsze jest z izb szkolnych do izby na strychu.

Podpisani:

Chas. Booth, Dyrektor szkolny,
J. A. Sinclair, Prin.
M. Ellen Maxwell
A. Minnie Hooper
Emma Alexander
Nellie M. Gillett
Mildred E. Silver
A. F. Wilkinson, Odźwierny.

Detroit, 10 Lutego 1892.

Kogo to może dotyczyć:—

Niniejszem poświadczamy, iż zbadałszy plany systemu szczytowego ogrzewania i przewietrzania przedstawiony nam przez Detroit Plumbers Supply Kompanii dla ogrzewania i przewietrzania proponowanych nowych szkół w mieście Detroit i, mówiąc bez ogródk, sądząc, że jeżeli rurki i piece będą dosyć obszerne (i wniesiony system użyty) napływ świeżego powietrza będzie ciągły i dostateczny i że dobre przewietrzenie będzie pewnem. Powyższa wzmianka o obszerności rurek i piecey jest dla tego, że ani nie zbadałszy piecey ani nie zrobiliśmy obliczeń koniecznych do sprawdzenia dokładności miary rurek.

Podpisani

Mason & Rice.

AGENTURA OKRĘTOWA

RYSZARDA R. ELLIOT

Przejazd z Hamburga prosto do Detroit

Kosztuje tylko \$ 30.00

to jest od 7 do 9 dolarów taniej niż na innych liniach.

Parowce z Hamburga wychodzą regularnie.

MERRILL BLOCK, Room 13.

Detroit, Mich.

Nauczyciel i Organista

władający językiem polskim i angielskim, poszukuje miejsca. Przyrzeka dobrą rekomendację, świadectwo nieposzlakowanego charakteru, uzdolnienia i wierności w pełnieniu obowiązków.

Prosimy się zgłosić po mój adres do redakcji Tygodnika „Niedzieli”

KSIĘGARNIA LUDOWA

JANA KARCHUT

w Manitowoc, Wis.

Poleca:

Wielki wybór książek polskich jako to: książki do nabożeństwa religijne, naukowe, historyczne, powieściowe, ludowe zbiory pieśni polskich, itd. Dostarcza wszelkie książki w jakimkolwiekbaż katalogu i piśmie ogłaszane. Wszystkie zlecenia załatwia szybko i dokładnie, w wyjątkowych zaś razach brakujące książki z Europy dostarcza w możliwie krótkim czasie.

Katalog książek polskich na żądanie przesyła bezpłatnie.

Kupującym u nas książki opłacamy przesyłkę.

Piszcie po KATALOG!

NABOŻEŃSTWO MAJOWE. piękną książeczkę z różnymi przykładami i z rozmyśleniem cnót Najświętszej Panny na każdy dzień Maja, nabyć można w Redakcji Niedzieli.
Cena 25 c.

TEODOR J. GERHARD

767 Antoine St.

Miedzy Superior i Alexandrine ul.

Skład Obić papierowych, Farb, Oleju, Szkła i Kitu.

Maluje, ozdabia i tapetuje pomieszczenia.

AUGUST G. SCHWEIZER,

Piekarnia i cukiernia,

Chleb i ciasta.

Przyjmuje obśtalunki na wesela i zabawy.

Chene róg Canfield Ave.

Detroit, Mich.

EUG. LALLEMENT.
Krawiec francuski.

**POLECA SIĘ WZGLĘDOM SZANOWNEJ
PUBLICZNOŚCI.**

Ma on zawsze na składzie doborowe Materyały spro-
wadzone z Europy. Wykonuje ubiory według najno-
wszej żurnali otrzymywanych co miesiąc.

15 Fort Str, West.

Detroit, Mich.

A. Posselius, G. C. Cordes, J. W. Betzing.

POSSELIUS & CO.

M E B L E .

Dywany, pościel, wózki dzieciinne i t. d.

414 — 418 Gratiot Avenue.

Detroit,

Mich.

JAN DIESING,

Fabryka skład MEBLI.

Wyroby tapicerskie.

Najtaniej w mieście — przyjdźcie i przekonajcie się.
838 Gratiot Ave. — — — — — Detroit, Mich.

J. C. SCHENK.

**Skład towarów żelaznych — Naczynia domowe —
Blacha — Żelazo — Miedź. Wszystko po najtań-
szych cenach. Przyjdźcie do nas a zaoszczędzicie so-
bie pieniądze.**

176 Randolph róg Champlain ulicy.

Detroit,

Mich.

STRAITH I McDONALD

Windsor — Ontario — Kanada.

Doskonale importowane towary o połowę taniej niż gdzieindziej.

Piękne męskie ubrania zrobione na obstalunek.

od \$15.00 do \$30.00.

Spodnie z importowanych materyałów od \$3.50 do \$7.50.

Dla Pań bardzo dobry importowany Kaszmir

po 50c. 62½ i 75c. yard.

Materyały całkowicie wełniane, 27 cali szerokie tylko 12½c. yard.

TOWARY ŁOKCIOWE — MILLINERY —

DYWANY — UBRANIA.

STRAITH I McDONALD,

33 Opera Block, Windsor.

BRACIA ZIMMER,

**SKŁAD TOWARÓW ŁOKCIOWYCH
KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.**

735 i 737 Gratiot Ave. cor. Chene st.

W DRUKARNI PRZY SEMINARIUM POLSKIM

wykonywamy wszelkie prace drukarskie.

**DRUKUJEMY: KSIĄŻKI, KONSTYTUCYE,
AFISZE, BILETY, OBRAZY i t. d.**

mamy dobór czcionek, ozdób, obrazków, własną prasę
parową, zdolnych robotników,

— CENA PRZYSTĘPNA —

DOCHÓD NA SEMINARIUM POLSKIE.

POLSKI KRAWIEC

JAN J. POTICHKE.

utrzymuje wielki skład sukna

NAJNOWSZEJ MODY.

**Wykonywa ubrania dla księży i
kleryków.**

Zajmuje się wogóle wszelką inną pracą a wszystko po
najtaniejszych cenach. Przyjdźcie a przekonacie się.

652 Michigan Ave. — — — — — Detroit, Mich.



KUPUJCIE OBUWIE

Z FABRYKI

PINGREE

&

SMITH

BUTY I TRZEWIKI

Roboty na obstalunek.

NAPRAWY WSZELKIEGO RODZAJU.

J. A. WENDT & Co.

287 Gratiot Ave.

WALENTY GEIST,

KAROL GEIST

W. Geist i Syn,

KARAWANIARZE.

Balsamują ciała.

Telefon 637.

51 Monroe Ave.

Detroit,

Mich.

HURRAH!! HURRAH!!

Jeżeli chcecie mieć meble ręcznej roboty to idźcie do

HERMANA BOCK

Szafy od 6 do 15 dol

Biurka z lustrami od 7.50 do 20 dol.

**ŁÓŻKA, SOFY i inne przedmioty do umeblowania
służące, po cenach najniższych.**

**716 Gratiot Ave. { DETROIT,
i 199 Leland Str. } MICH.**